

sów zaistniałych w moim życiu zaczęłam poszukiwanie odpowiedzi, jak to się stało, że życie samo zweryfikowało moje cele i zadania, a wolna wola okazała się tylko szczątkowa. **Spróbuję przeanalizować moje życie i doświadczenia, by samej sobie udowodnić, iż nasze życia są z góry zaplanowane i w jakiś tajemniczy sposób kierowane.** Przez kogo? Te pytanie leży poza sferą bezpieczeństwa mojego umysłu, choć już udowodniłam sobie prowadzoną gimnastyką mózgu, ponad wszelką wątpliwość, że jestem uwięzionym i kierowanym umysłem (przez KOGO?). Już jako dorosła osoba nie mogłam pogodzić się z myślą, że pochodzę od małpy. Aby zrozumieć, jakie paradygmaty rządziły moim życiem, to obserwowałam w jaki sposób te zaistniałe sytuacje kreowałam. Do tej szerokiej analizy włączyłam też moje sny, które traktuję, jako wiedzę mojej podświadomości z innej, również rzeczywistej przestrzeni, a której możliwość podejrzewał już A. Einstein. Ponieważ w pewnym okresie mojego życia interesowałam się bajkami i mitami wielu kultur, to najważniejsze znaczenie miała indyjska przypowieść o powołaniu do życia przez Boga, ludzi wszystkich znaków horoskopu. Jestem zodiakalna **RYBĄ** i ta przypowieść tylko utwierdziła mnie, że życie jest **PRZEZNACZENIEM**, że jest zaplanowane z góry, czyli w ostatecznym rozrachunku musi mieć **SENS**. Dla mnie Bóg jest zupełnie inny, niżeli uczyłam się na lekcjach religii i o jakim uczono mnie w rodzinnym domu, ale nie mam wątpliwości, że istnieje. Dziś kwantowa fizyka może wiele wytłumaczyć, ale dla mnie ważniejsza jest wiedza sprzed wieków i własna intuicja, która jeszcze mnie nie zawiodła.

Lucja Fice



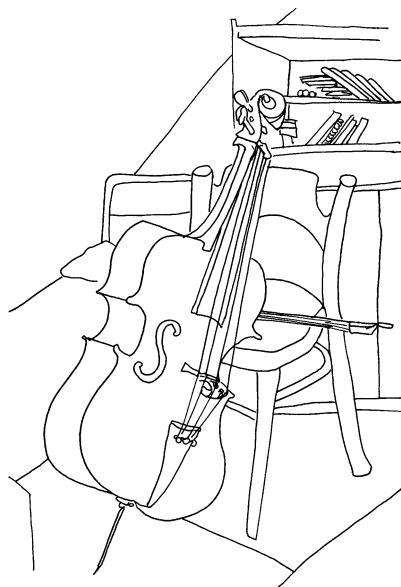
Podstawowy dokument kulturowy

Jak napisał kiedyś Marek Wawrzekiewicz książka w naszych czasach przestała pełnić funkcję podstawowego dokumentu kulturowego.

Niestety uwaga ta powinna wejść do epokowych podsumowań współczesności, jakkolwiek byśmy się na nią nie obruszyli czy buntowali, jakkolwiek byśmy przeciw temu stwierdzeniu jako książek ogromni miłośnicy, a właściwie wręcz wielbiciele się nie oburzali. Nie możemy pozostać ślepi, zaślepieni, albo nawet zaimpregnowani wobec faktów, a stwierdzenie to stało się już statystycznie zaobserwowanym faktem, którego dowodów możemy zasmakować: czy to w bezwzględnych liczbach spadku czytel-

nictwa, czy to też choćby w ogólnej ocenie dokonań artystycznych współczesnych pisarzy i poetów, a nawet w społecznej percepcji znaczenia książek, opowiedzianych w nich historii czy też wreszcie rangi i roli w dzisiejszym świecie zawodu pisarza, szacunku doń, jego wynagrodzenia czy honorariów, aż po wymiar zainteresowania wyrażony frekwencją na spotkaniach autorskich czy wieczorach promocyjnych.

Książka stała się li tylko rozrywką, metodą spędzenia wolnego czasu i do tego jedną z wielu. Książka (jej „ciężar gatunkowy”) przestała być wyznacznikiem edukacji elit, edukacji w ogóle, czy wręcz przepustką do świata wyżej postawionego ponad jarmarczny świat prostych igrzysk. Ważnym i zasadnym wydaje się być pytanie: cóż tę książkę w tym wymiarze zastąpiło? Pieniądz? Suma posiadania? Wiedza? A może władza? Czy też może inne wyznaczniki i miary wartości intelektualnej, czy duchowej, choć przecież obserwujemy upadek tej wartości, którą zastępuje dziś pragmatyzm sytuacji zmiksowany z podparciem dowodami naukowymi, bądź takimi nazwanymi, czy argumentami z serii *mądrości większości*. Doprawdy ciężko to stwierdzić, gdyż już tego typu badań nikt przecież nie prowadzi, zapewne z powodów kłopotliwego wskazywania „głównego barbarzyńcy” jako przywódcy tego upadłego stada.



Rys. Barbara Medajska

Jeszcze niedawno wierzyłem, że owa garstka związana z książką to elita elit, lecz stopniowo z błędu wyprowadza mnie poziom współczesnej literatury pięknej, sprawy, którymi ta literatura się zajmuje (mam na myśli jej podłą koniunkturalność) oraz listy bestsellerów, na których triumfy święcą kryminały i trzeciorzędne westchnienia pań pozbawionych hamulców swawolnie bajdurzących o zmysłowych kochankach. W tym obszarze też doprawdy ciężko znaleźć literaturę już nie tyle, że... piękną, ale po prostu normalną. Kiedy skonfrontujemy język literacki powieści z lat końca minionego wie-

ku z obecnymi (nawet tymi nagrodzonymi) pozycjami literackimi, naszym udziałem stanie się co najmniej lekkie zmieszanie, aby nie powiedzieć dosadniej. Co się dzieje zatem z literaturą? Gdzie jest współczesny autor „Ziemi (przecież) obiecanej” czy też „Lalki” i do tego nie tej z porno szopu używając na moment arcy-popularnego języka potocznego?

To są pytania retoryczne. Smutne w sumie wnioski z wyżej przeprowadzonego wywodu, którego konsekwencje będziemy wkrótce coraz silniej odczuwać. Oczywiście znajdziemy jeszcze wciąż dobre książki. Tu i tam wpadną nam w ręce pozycje lepsze niż przeciętne. Tyle, że to niczego nie dowodzi. Raczej uśmierza całą przynębiającą obserwację.

Dobra książka do tego ma pod górkę. Adresat wymiera. Krąg potencjalnych czytelników się kurczy, maleje, aż do stopnia uniemożliwiającego powstawanie takich książek, gdyż znowu – oglądając i oceniając całość kształtu – jest to pewnego rodzaju koło zamknięte, słowem obieg naczyń połączonych, „dobrzy” (mądrzy i wykształceni) czytelnicy pozwalają jakoś zaistnieć takiemu autorowi i vice versa, ów autor ma pisać dla tych, którzy zrozumią, a jak pisać, kiedy czytelników jak na lekarstwo?

Wkurza Was ten tekst. I bardzo dobrze. Po to jest pisany. Jako zarzewie buntu wobec: ignorancji, zaściankowości, kumoterstwa, wszelkiemu społecznemu ogłupieniu, wszelkiej maści klakierom i piedestałom niby dziś (uznanych za) wielkich autorów. Któż to taki? Wskażcie mi jakieś konkretne nazwiska. Wskażcie mi dowód na ogólnonarodową dyskusję po jakiegokolwiek książce, na poruszenie po takiej, na ferment społeczny po lekturze!?! Na medialny rezonans. Wskażcie mi całą maszynię – proszę bardzo; tu mamy autora; tytuł; wydarzenia po publikacji, aż po wnioski i znaczenia. Zapraszam. Może się mylę, albo przesadzam. Tak wiem, wiem, Myśliwski, Tokarczuk, i tak dalej – jest jeszcze jakieś dalej?

Najlepsze książki, które ostatnio przeczytałem to były książki: greckie, słowackie, francuskie, czeskie, a nawet rumuńskie... tylko nie polskie. A i to zapewne dzięki pomysłowi translatorsko-wydawniczemu Wydawnictwa Książkowe Klimaty, które raczyło wydać w naszym języku książki po prostu najlepsze i najgłośniejsze z tamtych wskazanych wyżej (dla przykładu) krajów. To też niczemu nie dowodzi, jedynie mamy szczęście, że mogliśmy – dzięki świetnym przekładom – zapoznać się z wieloma jeszcze wirtuożami.

Dokąd to wszystko zmierza i prowadzi? Nie wiem. Wiem jedno, że coraz ciężiej o dobrą opowieść, bez ucinanych głów, zakopywaniu żywcem czy rui wszechogarniającej, która „Portret Doriana Graya” zamieniła na „Twarze Graya” i ekscytuje mało wymagającego czytelnika. Kiedy to się zaczęło? Kiedy runęły dwie wieże? Kiedy pozwaliśmy sobie na „coraz więcej”? Czy kiedyś indziej? Kiedy ktoś, gdzieś tam ogłosił koniec historii...?

(Dokończenie na stronie 20)